

Jan Czerniecki: Akeda

Historia wielokrotnie słyszana przestaje wzruszać, a bezpieczeństwo happy endu uspokaja i ją rozbraja.



Łatwo obojętnie przejść obok tekstu, który znamy od dzieciństwa, mającego w sobie intrygującą grozę, ale i też uspokajające szczęśliwe zakończenie. Historia wielokrotnie słyszana przestaje wzruszać, a bezpieczeństwo *happy endu* uspokaja i ją rozbraja. Postarajmy się jednak zatrzymać się dzisiaj nad I czytaniem II niedzieli Wielkiego Postu, aby zanurzyć się w niezwykłą historię z księgi rodzaju – Ofiarę Abrahama.

Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: Abrahamie! A gdy on odpowiedział: Oto jestem - powiedział: weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę. A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: Abrahamie, Abrahamie! A on rzekł: Oto jestem. Anioł powiedział mu: Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyni mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedynego syna. Abraham, obejrzawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna. Po czym Anioł Pański przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi: Przysięgam na sobie, wyrocznia Pana, że ponieważ uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedynego, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi zdobędą warownie swych nieprzyjaciół. Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia takiego, jakie jest udziałem twego potomstwa, dlatego że usłuchałeś mego rozkazu.

(Rdz 22,1-2.9-13.15-18)

Myślę, że na początek warto przypomnieć krótko historię Abrama-Abrahama. Pewnego dnia stanął on przed niezwykłym powołaniem-obietnicą. Głos Boga zapraszał go porzucenia całego swojego dotychczasowego życia w Charanie i udania się podróż.

W oczach współczesnych mu był życiowym - choć to mocne słowo - bankrutem. Nie miał upragnionego potomka, który zapewniłby kontynuację rodu i dał zabezpieczenie starości. Niepłodna żona Saraj - będąca tak jak on w starczym wieku - nie miała nadziei, że da syna mężowi. Zawierzenie Bogu, że stanie się Abram ojcem olbrzymiego narodu, wybranego przez Boga było pierwszym aktem niezwykłego posłuszeństwa, jak mówi św. Paweł - „On to wbrew nadziei uwierzył nadziei” (Rz 4, 18). Po trudnej drodze związanej ze stałą niepewnością, co do swojego powołania, gdy przeszedł przez Egipt i osiadł na ziemi Kanaan dostał kolejną obietnicę - że będzie miał upragnionego potomka ze swojej niepłodnej żony (epizod pod dębem mamre). W ten sposób narodził się Izaak - ukochany syn - syn obietnicy.

Następny wielki rozdział tej historii to kontekst naszego czytania, Bóg poddaje próbie swojego sługę - przemienionego przymierzem (z Abrama, którego znakiem było obrzezanie) - Abrahama („Ojciec wielkiego mnóstwa”). Próba jest niezwykła. Warto się zatrzymać nad tym momentem, aby spojrzeć na grozę nakazu bożego, w którym jest właściwie przekreślenie sensu całej dotychczasowej historii Abrahama. Bo czyż nie po to Bóg, go powołał, aby obdarować synem, z którego zrodzi się wielki naród? Czyż nie po to zawierał z nim Bóg przymierze, aby chronić jego i jego potomstwo przez kolejne pokolenia? A może Bóg porzuca już Abrahama i znalazł godniejszego męża, którego będzie

osłaniał? Trudno nawet powiedzieć, że ten przedziwny Bóg, nie wie, jak mocno Abraham jest **związany** z Izaakiem – bo kieruje bardzo precyzyjne słowo „weź twego syna jedynego, którego miłujesz” wskazujące na znajomość relacji ojca do syna. Słowo mocne i jakże precyzyjne! Niemalże beznamiętnie brzmiące – imperatyw. W języku hebrajskim (*dabar*), oznacza nie tylko nasze „słowo”, lecz także „wydarzenie” i „rzecz”. Dlatego, gdy Bóg stwarzał świat – wypowiadał słowo – i ono stawało się już porządkiem. Tak też możemy czytać, że skoro Bóg powiedział do Abrahama te słowa, one niosły już w sobie wypełnienie się. Jakby nowe, jednostkowe, niepojęte, ale prawo.

W tradycji żydowskiej istnieje przekonanie, że obok zwykłych praw (*micwot*), istnieje pewna liczba praw nie dających się pojąć rozumowo (*chok* lub *chukka*). Są to prawa, których – jak mówi tradycja - nie rozumiał sam Mojżesz, m.in. opisane w księdze Liczb (19, 1-9) ofiarowanie czerwonej krowy na oczyszczenie ludu. Być może patriarcha, jako pierwszy musiał się skonfrontować z owym *chok*.

Tak więc Abraham odbył pierwszą pielgrzymkę na wzgórze Moria, gdzie w przyszłości miała stanąć świątynia jerozolimska i zamieszkać „Arka Pzymierza”. Swoiste *alija*, czyli hebrajskie wstępowanie na górę (oznaczające w późniejszym okresie powrót z diaspory - „rozproszenia” - do Syjonu). Góra – miejsce, które w sposób szczególny wiąże się Bogiem, gdzie dokonuje się epifania. Tam Abraham zmierza wraz ze swoim synem. Tę drogę będą odbywać po nim Izraelczycy, aby złożyć ofiarę Bogu „na świętej górze Syjonie”

Akeda – tak w tradycji żydowskiej jest nazywana ta historia – „związanie”. Związanie Izaaka. Jeden z midraszy opowiada tę historię tłumacząc zarazem niezwykle przyzwolenie zarówno Abrahama i Izaaka na tę sytuację. Mówi, że Izaak wiedząc, że ta historia musi rodzić coś dobrego, skoro Bóg zażądał ofiary z niego mówi do swego ojca „Zwiąż mnie mocno, abym się nie opierał”. Chce świadomie wejść w śmierć, jakby czując, że śmierć nie jest końcem wszystkiego – prawie słyszymy w tej tradycji słowa św. Pawła „Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?” (1 Kor 15,55). Abraham w tym akcie zawiera bożemu porządkowi rzeczy, który zdaje się przeczyć innemu porządkowi – ma ufność w sens, gdzie tego sensu nie da się zobaczyć.

Ojcowie Kościoła widzą w tej historii prefigurację Chrystusa. Izaak, który niesie drwa włożone na plecy, aby być złożony w ofierze, jest jak Jezus niosący krzyż, na którym ma złożyć „ofiarę miłą Bogu” za wszystkich ludzi. Istnieje też niezwykle mocna więź łącząca oba te wydarzenia, w których mowa o „umiłowanym, jedynym synu” – Abrahama, ale i Boga-Ojca (J 3, 16) – gdzie drugie jest wypełnieniem historii pierwszego. Tam gdzie człowiek mógłby jedynie sam wejść w śmierć, tam Bóg wchodzi w śmierć, aby ją przemienić w Zmartwychwstanie, aby „zwycięstwo śmierć pochłonęło”. Kolejne sekwencje tego samego aktu – niezwyklej ufności. Jak Nowe Przymierze jest wypełnieniem Starego, tak te dwie historie: ofiarowania Izaaka i Golgota są jakby swoistym rozwinięciem tego samego słowa. Słowo raz wypowiedziane musi uzyskać dopełnienie.

Historia ta zdaje się do nas krzyczyć, że jedyny plan, który jest godny wiary, to plan Boży. Zdaje się to być skandalem. Tak, jak skandalem była dla uczniów Chrystusa zapowiedź Jego śmierci. Zawieszenie porządku rzeczy, owa niepojęta dla ludzkiego rozumu *chukka*, sytuacja graniczna, kikregaardowskie "bojaźń i drżenie" jest tym, czym Bóg zdaje się w momentach ważnych przemawiać. Jego epifania w sposób przedziwny przełamuje porządek, gdzie zostaje jedynie „wiara, nadzieja i miłość”. Tu widać, jak Bóg jest Święty. Święty, czyli inny, odmienny, oddzielony (bo to oznacza hebrajskie *qodesz*). I do tej perspektywy możemy być zaproszeni w tym czytaniu, gdzie wszystko zaczyna przybierać inny wymiar – gdzie wejście w śmierć zdaje się rodzić życie.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24).

Abraham powiedział na to *amen*.

Jan Czerniecki

Zobacz czytania na II niedzielę Wielkiego Postu